

ZBYTECZNY.

POWIASTKA HISZPANSKA.

(Ciąg dalszy.)

Blanka zbliżyła się do niej roztargniona, zrywając gałązkę jaśminu, gdy nagle usłyszała wymówione cichym szeptem słowa:

— O jakże zazdroścę tym kwiatkom!

Zdumiona chciała uciekać, ale spostrzegła, że to Ramiro mówił do niej z poza kraty. Odparła mu więc z uśmiechem:

— A czegoż pan tym kwiatkom zazdrościsz?

— Tego, że je pani lubi.

— Któż może zadrzeć upodobania tak blahego, jak upodobanie w kwiatkach? Nie jest to przecież uczucie biorące źródło w sercu.

— Cóż pani chcesz! zazdroścę wszystkiemu, co lubisz, a nie widzę w niej innego upodobania, prócz zamilowania do kwiatów. Jeżeli na dnie serca pani znajduje się jakiegokolwiek inne uczucie, to musi ono drżać bardzo głęboko, skoro taka miłość, jak moja, zbudzić go nie zdoła!

Na tak nowe dla siebie wyrazy, Blanka obejrzała się trwożnie, czy kto inny ich nie posłyszał.

— Bądź pani spokojna, — rzekł zauważwszy jej wzruszenie Ramiro, — nie ma tu nikogo prócz nas; a mniejsza z tem, gdyby i kto był jeszcze! Miłość czy sta i niewinna jak moja, nie ukrywa się dlatego, żeby była zbrodnią, lecz że jest skromną i nieśmiałą z natury swojej. Nie trzeba jej też uważać jako skrzydlatego pogańskiego bożka zbrojnego strzałami, lecz jako anioła chrześcijańskiej rodziny. Nie kochałem jeszcze nikogo na morzu i na lądzie. Jesteś najpierwszą, najgorętszą i jedyną miłością mego życia, Blanko! Jeżeli mnie odepchniesz, jutro opuszczę Hiszpanię, aby tu nie powrócić więcej!

Blanka kochała od dawna w skrytości Ramira, wstrzymywaną wszakże przez wrodzoną nieśmiałość i skromność, nie odpowiadała nic na to namiętne wyznanie.

— Na miłość Boga, zaklinam cię, odpowiedz! — rzekł jeszcze Ramiro.

— Nie mogę tego uczynić przecież bez zezwolenia rodziców...

— A jeżeli oni przychylią się do mego żądania? — wtrącił z najżywszym niepokojem Ramiro.

— Nie sprzeciwię się wtedy ich woli, — wyszeptwała znikając wśród zarośli ogrodu lekka jak motylek.

Pobiegłszy natychmiast do matki, Blanka opowiedziała jej spotkanie swe z Ramirem.

— A ty moje dziecię kochasz go? — zapytała dona Teresa.

Za całą odpowiedź zalana łzami dziewczyna rzuciła się w jej objęcia.

Przekonawszy się o uczuciach córki biedna kobieta uczuła wielki ucisk w sercu, odgadywała bowiem, że mąż jej przeciwny będzie związkowi z Ramirem, wiedząc od dawna jak pragnie, aby Blanka poślubiła doktora, z którym związek pod każdym względem przedstawiał większą rękojmię spokojnego życia. Zasmuciona więc bardzo rzekła do córki:

— Moja biedna Blanko, lękam się, czy ojciec twój pozwoli na to małżeństwo.

— A to czemu, matko?

— Bo nie lubi służby w marynarce.

— I sądzisz, że to byłoby mogło prawdziwie przeszkodą do tego związku? — rzekła płacząc w inny wszakże sposób niż pierwsze:

Don Ignacio wszedł wtedy do pokoju żony, i Blanka zaledwie miała czas uciec, aby przed nim się ukryć.

— Cieszę się, że przyszedłeś, — rzekła Teresa, — bo mam z tobą do pomówienia.

— Nie brak nam nigdy przedmiotu do rozmowy, — odparł mąż śmiejąc się.

— Tak, ale dziś mam pomówić z tobą o rzeczach ważnych. Córka nasza jest młodą jeszcze, lecz mogłaby już iść za mąż.

— Nie wątpię o tem, i wiesz nawet jak tego pragnę...

— Pragnienia rodziców nie zawsze idą w parze z życzeniami dzieci, które są jednakże najwięcej interesowane w tej sprawie.

— Cóż chcesz powiedzieć przez to?

— Że chciałbyś mieć zięciem doktora, a obawiam się, czy Blanka życzyć sobie będzie tego związku...

— A to dla czego?

— Dla wielu przyczyn, a dla tej szczególnie, że kocha innego.

— Dzieciństwo!

— Nie, jeśli młoda dziewczyna z usposobieniem Blanki kocha kogoś, to nie jest wcale dzieciństwem!

— Ach to prawda, jest to: „namiętność wulkaniczna, miłość związana z życiem“, wszystkie wreszcie głupstwa, które czytacie w powieściach drukowanych w odcinkach dzienników. Któż jest więc bohaterem, który urzeczywistnia ideał tej pięknej panny?

— Jest to zacny człowiek, jakiego tylko wybrać mogła tak roztropna dziewczyna; młodzieniec, który zawsze był wzorem dobrego prowadzenia, jednym słowem: Ramiro Estrada.

— Ramiro? marynarz! nigdy nie zezwolę na to małżeństwo!

— A jednakże w marynarce można zapewnić sobie świetną przyszłość.

— Nie, powiedz Blance, że rozkazuję jej zapomnieć o tem.

— Przypomnij sobie zdanie, że należy radzić i przekonywać, lecz nigdy zakazywać!

— Dobrzeby wam było obudwom prawdziwie, tobie i córce twojej, mieć męża i zięcia, któryby przepędzał życie całe, zakuty żywcem w wielką drewnianą trumnę, kołyszącą się wiecznie na falach morskich! Ale wiedźcież biedne kobiety, że nie miałybyście wtedy i chwili spokoju, że drżałybyście na każdy powiew wiatru i przepędzały połowę życia w osamotnieniu. Z doktorem to rzecz inna: najpierw materyjalne warunki są tu lepsze, a potem, z jego charakterem, co za życie szczęśliwe!

— A najpierw: czy doktor oświadczył się o twoją córkę?

— Nie.

— Jakże zatem wiesz, że ją kocha?

— Wiem, że byłby najszcześniejszy żeniąc się z nią; jego wiek tylko w połączeniu z wielką skromnością sprawia, że o tem nie wspomina.

— Przypomnij sobie o jednej z krewnych twoich, którą rodzice zmusili za mąż wbrew jej przekonaniu, za człowieka bogatego, wiesz jak była nieszczęśliwa, i wiesz, że w końcu umarła ze zgryzoty...

— Och tutaj zawinili rodzice, próżni i ambitni, którzy słuchali tylko podszeptów swej pychy! ale czyż możnaby coś podobnego stosować do doktora?

— Nie, wiem, że doktor jest najlepszym i najrozumniejszym z ludzi, położenie jego jest równie pewne jak charakter zacny, i żona jego będzie niezawodnie najszcześniejszą z kobiet, jeżeli go pokochać zdo-

ła, ale jeżeliby kochała innego, oboje będą nieszczęśliwi. Czyż chciałbyś patrzeć na nieszczęście twojej córki Ignacio?

— Przeciwnie, chcę mu przeszkodzić.

— Ależ powiadam ci, że je na nią ściągniesz, jeżeli nie pójdzie za Ramira.

— Ech! miłość w dwudziestym roku i deszcz w łecie prędko przemija!

— Rzeczywiście nie poznaję cię. Jak to, niemając żadnej ważnej ku temu przeszkody, nie chcesz zezwolić na to małżeństwo? Byłby to despotyzm ojcowski, do którego nie sądziłam cię nigdy zdolnym. Nie, ty chyba nie kochasz córki twojej!...

Teressa wymówiła ostatnie słowa z płaczem.

Don Ignacio był nadzwyczaj łagodnym, kochał z całej duszy żonę i obawiał się dla niej wzruszeń mogących zaszkodzić jej zdrowiu. Skoro więc tylko ły jej zobaczył, rozrzewnił się, i opór jego opadł jak balon dziecinny pozbawiony wydymającego go powietrza.

— Nie płacz, błagam cię, — mówił, — zaszkodziś sobie, będziesz chorowała o mój Boże! Widzę, że kochasz marynarza podobnie jak twoja córka; róbcie co

chcecie, powiedz wszakże Blance, że pożałuje, iż nie posłuchała rad ojca. Bo to widzisz, ojcowie przewidują lepiej niż ktokolwiek inny przyszłość dzieci swoich!

I wyrzekłszy to, odszedł głęboko zasmucony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



ZŁOTO W STAROŻYTNOŚCI.

(Ciąg dalszy.)

Przy samym początku, na szczytach gór, urządzano wodozbiory, po 200 stóp w kwadrat rozległe i 10 stóp głębokie. Tutaj spływały wody strumieni i skoro sadzawka się wypełniła, otwierano upusty i woda rzucała się z takim pędem, że porwała ze sobą kawały skał. W dolinie znowu urządzono zbiorniki do przyjmowania odpływającej wody, agagae zwane, ze zmniejszającym się stopniowo spadkiem. Szorstkie, do rozmarynu podobne krzewy i chrust wkładano w wodę, dla zatrzymywania cząstek złota. Szczątki skał, zamienione ostatecznie na błoto, spływały wraz z wodą do morza.

W ten sposób Hiszpania oddawała swą ziemię oceanowi. Złota otrzymanego zapomocą tych hydraulicznych robót (arrugia) nie trzeba było przetapiać, gdyż przedstawiało się czystem i rodzimem. Napotymano niekiedy całe bryły złota, ważące przeszło 10 funtów, zwane od Hiszpanów palacres, od innych zaś palacranas; małe kawałki nosiły nazwę balux. Gałęzie rozmarynu po wysuszeniu palono, a następnie na drobnej trawie płukano, ażeby złoty pył opadał na ziemię."

Ciekawy ten opis Pliniusza świadczy, iż przed dwoma tysiącami lat Rzymianie wyzyskiwali już pokłady złota tymi samymi sposobami hydraulicznymi, jakimi się obecnie posługują w wielkich rozmiarach górnicy kalifornijscy. O bogactwie zasobów złota na półwyspie iberyjskim świadczyć może napis, znaleziony w Idanha-Velha we wschodniej Portugalii, w którym niejaki Tytus Klaudyusz Rufus zanoszą ciężki Jowiszowi, za wydobycie 120 funtów złota. Daremnie jednak usiłowano w nowszych czasach wyzyskiwać na nowo stare kopalnie hiszpańskie. W innych stronach Europy również dawno wyczerpano już żyły złota. Ze zdumieniem wyczytujemy u Pliniusza, że Dalmacya, tak uboga dziś w metale, dostarczała złota za czasów Nerona. W ciągu jednego dnia wydobywano nieraz po 50 funtów metalu; znajdował się on bardzo blisko powierzchni, bezpośrednio pod warstwą rodzajną. Gallia także musiała niegdyś obfitować w złoto. Według Strabona Tektosagi, zamieszkujący południowe okolice od Tuluzy aż do Pirenejów, otrzymywali złoto w swoim kraju. Dziś Francya wydaje ten metal w ilości ledwo zastępującej na wspomnienie. W miarę rozszerzania się państwa rzymskiego następuje wyczerpywanie złota w krajach podbitych.

Złoto w wiekach średnich.

Gdy po odkryciu Nowego świata odprawiał wielki admirał uroczysty wjazd do Sewilli, niesiono przed nim papugi i bryły złota. Odtąd rozpoczyna się epoka ciągłego przyływu tego kruszcu, który z Ameryki rozlewa się po Europie. Jak przy pierwszym wielkiem przedsięwzięciu Kolumba, złote skarby mających się odkryć krajów ważną odgrywały rolę, tak i teraz

Albańska rodzina książęca.



Księżna Zofia.

Książę Wilhelm.



Dzieci księcia wraz z piastunką i strażą przyboczną.

pragnienie złota staje się potężnym bodźcem, pędzącym naprzód śmiałych zdobywców. Wszędzie napotymano ogromne zasoby złota, zarówno na wyspach Kubie, Haiti, Jamaice, jak i na stałym lądzie środkowej Ameryki, w Honduras, Nicaragua, Costaricca, Veraguas. Okolicom tym nadano wówczas miano „Złotej Kastylii”. Jakkolwiek zdobywcy zagarnęli wielkie ilości złota, nieznane strony nowego lądu ukrywały w sobie skarby jeszcze większe. W istocie bogactwo złota w Peru przewyższyło najśmielsze oczekiwania. Upięknęło już 41 lat od odkrycia Ameryki, gdy nieszczęśliwy inkas Atahualpa, siedząc uwięziony w Caxamarca, w swej celi na 22 stóp długiej a 17 szerokiej, oznaczył na murze wysokość, do jakiej gotów ją napęłnić złotem, byle mu wrócono wolność. Zdradzony i męczony władca powtarzał, że „złoto w bryłach, płytach i naczyniach nagromadzi tak wysoko, jak sam ręką dostać może”. Wysłancy rozbiegli się po wszystkich stronach jego rozległego królestwa. Dla oswobodzenia monarchy nie tylko poddani, ale i głośnie świątynie słońca w Cuzco, Pachacamac, Huaylas, Huamachuco oddały swe skarby w złocie. W tych świątyniach wielkie płyty złote, na które wschodzące słońce rzucało swe promienie, stanowiły główny przedmiot kultu. Ściany i nakrycia gmachu ozdobione były złotymi blachami. W świątyni w Cuzco siedziały mumie królów, synów słońca, na złotych tronach.

Złote ogrody, łączące się zwykle ze świątyniami słońca, budziły najwyższy podziw w Hiszpanach. Składały się one z drzew wyrobionych z najczystsze- go złota, z owocami, liśćmi i siedzącymi na gałęziach ptakami. Szczególniej podziwiano wyborne naśladowania łodyg kukurydzy. Jednakże ani złote rośliny,

ani naczynia i postacie słońca nie utratowały życia inkasowi. Gdy zdradą lub przemocą, a nieraz i torturami wydarto z rąk tuziemców wszystko złoto przez nich posiadane, zasoby ukryte w łonie ziemi ściągnęły nowe nieszczęście na biednych Indyan. Ażeby się posługiwać ich pracą przy kopaniu i wypłukiwaniu tego metalu, ogłoszono wszystkich Indyan za niewolnych i za sługi białych. Musieli oni, przy naj-sroższym obchodzeniu się, bądź wypłukiwać złoto z piasku rzeczno- go, bądź dobywać je górnictwem robotami z łona ziemi. Nienawykli do ciężkiego trudu, przynosili najbiedniejsi dobrowolny zgon, nad przechodzącą ich siły pracę. Nietylko rodziny pojedyncze, ale całe gminy wiejskie zapraszały się wzajemnie do wspólnie dokonywanego samobójstwa. W ten sposób upustoszała bogata w złoto i gęsto zaludniona Hayti.

Kiedy wiadomość o skarbach mieszczących się w krainach na wyżynie Andów, jak Ecuador, Peru i Boliwia, szybko się rozeszła po świecie, choć w bardzo niejasnych zarysach, zrodziła się w umysłach je- dźi z najszczerólniejszych, a zarazem i najpotężniej- szych utopii, które kiedykolwiek pojawiły się w dzie- jach ludzkości, sprowadzając dużo złego i dobrego zarazem. Było to urojone wyobrażenie jakiegoś El- dorada. Dostarczało ono tysiące centnarów złota i Hiszpania stała się tym sposobem krajem najbogatszym na świecie w szlachetne metale. To jednak mia- ło być niczem w porównaniu ze skarbami mieszczą- cemi się we wnętrzu południowej Ameryki. Tam mia- ła się znajdować — wierzono w to niezachwianie — stolica nowej dynastii inkasów. Miasto otoczone wo- dami jeziora, zdobiono w wyobraźni murami, zbud-



Wybuch w fabryce bawełny strzelniczej.

Wskutek puszczenia naboju zdarzyło się w dniu 23-go maja nieszczęście w fabryce materiałów wy- buchowych w Düren (w Nadrenii). Budynek, w którym wyrabiano bawełnę strzelniczą, wyleciał w po- wietrze, przyczem 5 osób utraciło życie, 25 zaś zostało ciężko rannych. Wstrząśnienie z powodu wybuchu odczuwano w obrębie 1/2 mili. W najbliższej okolicy zostały wybite wszystkie szyby w oknach a dachy z budynków zostały zerwane. Obrazek przedstawia fabrykę wskróćce po nieszczęściu; miejsce wybuchu oznaczone krzyżykiem.

wanemi ze złotych płyt. Pojawił się nawet opis wraz z kartą tego kraju i złotego miasta Manoa. Dla zagarnięcia tego upragnionego Dorado urządzano wielkich rozmiarów wyprawy, które z wyżyn górskich spuszczały się w niezmierne lasy dziewicze zachodu, nie napotykając nic przecie, prócz olbrzymich rzek, bagien i nieprzebranych puszczy leśnych. Wiara w owo Dorado, którego istnienie przez cały wiek XVI niktby nie śmiał podać w wątpliwość, znalazła jeszcze w końcu XVIII stulecia gorliwych zwolenników i była pobudką do wyprawy w lasy Guyany, dla osiągnięcia przedmiotu pożądań; ale choć przebyto ląd południowej Ameryki w całej jego szerokości, nie znaleziono przecie miasta o złotych murach.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



O, matko Polko! gdy u twego łona
Pierwszy raz dziecię małe zaszczebioce,
Gdy nad kołyską siedzisz pochylona,
Czuwać na straży dnie całe i noce —
Gdy cię łza pierwsza, pierwszy uśmiech wzruszy
I wzrok dziękczynny pošlesz w nieba strone,
Pomnij, o matko! w tej dziecięcej duszy
Bóg ci powierzył skarby utajone!

Stać jak kapłanka na domowym progu,
W świątynię niech się twój dom zamieni,
Boś ty wezwana do pomocy Bogu!...
Jak biały anioł w koronie z promieni,
Świeć twemu dziecku na drogę żywota,
By na manowce nie zeszło snadnie...
W tobie niech pozna, co piękno, co cnota,
Nim go złość świata ogarnie zdradnie!...
Ucz go to kochać, co wzniosłe, co święte,
Co z Boga wyszło i do Boga wraca,
I co czarami poezji zakłète —
I co geniuszów podźwignęła praca!...



ZE WSPOMNIENIŃ HISTORYCZNYCH.

Jan Olbracht.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka w 1492 r. nie wiadano, komu oddać koronę; Litwa niebawem rozwiązała pytanie, wynosząc wbrew umowom, bo bez porozumienia się z Polakami, na tron wielkoksiążęcy Kazimierzowego syna Aleksandra. Postąpienie takie wywołało w Polsce jeszcze większe zamieszanie. Jedni chcąc naprawić postępek Litwy, domagali się oddania korony Aleksandrowi; inni radzi byli widzieć na tronie polskim brata jego Władysława, który piastował berło węgiersko-czeskie; książę Janusz płocki i Konrad czerski mieli także dość licznych zwolenników, jeden tylko Olbracht miał ich niewiele, gdyż nikt się prawie prócz królowej matki, brata biskupa i nielicznej partii dworskiej, za nim nie odzywał.

Łatwo wytłómaczyć tę małą popularność w narodzie Olbrachta: był to człowiek niepospolitych przymiotów, ale i wad olbrzymich. Mężny i w bitwach nieulekły, opromieniony aureolą bohaterstwa jeszcze jako młodzieniec w walkach z Tatarami, wspaniałomyślny i wykształcony, Olbracht mógł być ulubieńcem narodu, gdyby nie lekkomyślność, rozrzutność i zamiłowanie w zabawach i zbytkach. Nie były to jednak jedyne wady księcia Głogowskiego. Olbracht

był nad wyraz dumny, zdradzał dążenie do samodzielności i żądzę władzy, choć z niej korzystać nie umiał, a to nie mogło mu dać miru u narodu, który wolność ubóstwiał. Prócz tego przy boku jego przebywał Filip Buonacorsi, zwany Kallimachem, Włoch rodem, którego Olbracht rad słuchał, a który doraźną ukrócił zbyteczne swobody szlachty i umocnił władzę królewską. Mimo to jednak wśród nieznanych okoliczności brat biskup, Fryderyk Jagiellończyk, przywiódłszy z sobą 1600 koni siły zbrojnej na sejm elekcyjny, po zrzeczeniu się kandydatury przez Władysława, przeprowadził obiór Olbrachta pod koniec sierpnia 1492 roku.

Olbracht wstąpiwszy na tron pojednał się z Władysławem, z którym był walczył wprzódy o koronę węgierską, bratu Zygmuntovi oddał księstwo Głogowskie, zaakceptował obiór Aleksandra, sam zaś jął się przeprowadzenia swoich wielkich planów: wypędzenia Turków i oswobodzenia plemion słowiańskich, chcąc tym sposobem zabezpieczyć granice Rzeczypospolitej. Idąc za radami Kallimacha, w 1494 r., na zjeździe w Luboczu uchwalił razem z braćmi wydarce Stefanowi, wojewodzie wołoskiemu, Mołdawii i utworzenie z niej oddzielnego państwa dla brata Zygmunta.

Zwołano pospolite ruszenie; 80 000 zbrojnego rycerstwa i szlachty ruszyło na Wołoszczyznę. Daremne oblężenie Suczawy i choroba króla zmusiły Polaków do odwrotu. Olbracht wybrał drogę przez las bukowiński. Tu się rozegrał najkrwawszy dramat jego rządów. Wielkopolanie przebyli puszcze, za nimi szli Małopolanie i Rusini bez szyku i oręża, jak w czasie pokoju. Nagle tabór obskakują tłumy wieśniaków, równocześnie zaczynają się walić popodcinane drzewa i nastaje rzeź straszliwa. Zjawienie się Stefana z hufcami zwiększa okropność bitwy. Niedobitki cofają się w miejsce obronniejsze i czekają pomocy, król, zawiadomiony o napadzie, takową wysyła i ta za cenę własnego życia daje zaskoczonym możność odwrotu. Po klęsce tej, jako wspomnienie, pozostało w narodzie przysłowie:

„Za króla Olbrachta
Wyginęła szlachta”,

które się podziśdzień utrzymało. Cała lekkomyślność króla widnieje z dalszego zachowania się. Doprowadziwszy rycerstwo do Śniatynia, król wraca do Krakowa, i nie myśląc ani o bezpieczeństwie kraju, ani o pozostawionem rycerstwie, oddaje się cały zabawom i rozrywkom. Po jednej z burd ulicznych, którą zrobił w nocy, król wraca do zamku z rozplataną twarzą.

Klęska bukowińską ośmieliła nieprzyjaciela; niezadługo po niej Wołochy z Turkami i Tatarami wpadli do Polski, pustosząc kraj aż pod Lwów; przeszło 200 000 poszło w niewolę bisurmańską. Kiedy potem szach Achmet, han Tatarów zawołańskich, prosił króla o pomoc przeciwko Tatarom krymskim, których chciał wytepić do szczętu, Olbracht jął go zbywać obietnicami, dopóki Achmeta pomimo dzielnej obrony nie rozbiło.

Olbracht umarł nagle w Toruniu dnia 15-go czerwca 1501 r., licząc lat 40, kiedy spieszył poskromić wielkiego mistrza krzyżackiego, odmawiającego mu hołdu. Panowanie jego należało do smutnych chwil w dziejach Polski i pomimo dążeń króla do rozszerzenia swej władzy, w rezultacie doprowadziło do powiększenia zasobów i wolności szlachty.

